

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Piotr Cichoracki, *Komuniści na Polesiu w latach 1921–1939*, Wydawnictwo LTW, Łomianki 2016, ss. 274.

Badania nad dziejami ruchów skrajnie lewicowych w II Rzeczypospolitej zostały w ostatnich czasach wznowione zarówno w Polsce¹, jak i w krajach sąsiednich². Wynika to zarówno z konieczności rewizji dotychczasowych ustaleń, często sformułowanych jeszcze w okresie funkcjonowania ustroju komunistycznego w Europie Środkowo-Wschodniej, jak też i z pojawienia się dopiero obecnie możliwości szerszego niż dotąd dostępu do źródeł, przechowywanych jak wiadomo głównie w archiwach wschodnich.

Trzeba też przyznać, że w historiografii białoruskiej nie podjęto jak dotąd próby nowej interpretacji działalności Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (KPZB). Jedyna praca, która ukazała się na Białorusi przed pięciu laty, dotyczy wyłącznie historii historiografii³. Doskwiera również brak ujęć regionalnych powyższej tematyki. Pod tym względem książka Piotra Cichorackiego wypełnia lukę zarówno w polskiej, jak i białoruskiej historiografii. Praca wrocławskiego historyka może zainteresować również ukraińskiego czytelnika, a to ze względu na relatywnie aktywną działalność w województwie poleskim – co miało miejsce zwłaszcza w drugiej dekadzie dwudziestolecia międzywojennego – struktur Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy (KPZU).

W recenzowanej pracy Autor konsekwentnie rozwija swoje dotychczasowe zainteresowania badawcze, oscylujące wokół historii politycznej wschodnich województw II Rzeczypospolitej. W omawianej pracy skupił się na nielegalnych formach życia politycznego w województwie poleskim. Nie sposób polemizować z jego tezą, iż teren Polesia był wyjątkowo predestynowany do aktywnej penetracji przez środowiska komunistyczne ze względu na specyficzne czynniki cywilizacyjne, ekonomiczne i narodowościowe. Jednocześnie warto zauważyć, że były to warunki jedynie pozornie sprzyjające działalności komunistycznej. W rzeczywistości Polesie w okresie międzywojennym nie było skłonne do otwarcia się na jakiegokolwiek wpływy z zewnątrz. Hermetyczne chłopskie społeczności

¹ Zob. *Komuniści w II Rzeczypospolitej. Ludzie – struktury – działalność*, red. M. Bukała, M. Krzysztofowski, Rzeszów 2015; *Kontrolować czy likwidować. Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi*, red. W. Śleszyński, Białystok–Kraków 2015. Osobne artykuły, dotyczące różnych aspektów działalności ruchu komunistycznego w międzywojennej Polsce, ukazują się na łamach internetowego czasopisma „Komunizm” – komunizm.net.pl (dostęp: 10.04.2017).

² M. Пиріг, *Український ліворадикальний рух у Польщі (1919–1929 рр.)*, Львів 2016. http://www.lnu.edu.ua/wp-content/uploads/2016/10/dis_pyrig.pdf (dostęp: 24.04.2017).

³ А. Савіч, *Нацыянальна-вызваленчы рух у Заходняй Беларусі (1921–1939). Гістарыяграфія праблемы*, Брэст 2012.

Polesia nie miały wyrobionej świadomości politycznej i narodowej. Jak się wydaje, ta okoliczność stanowiła naturalną zaporę również przed wpływami komunistycznymi. Głównym czynnikiem możliwym do wykorzystania był głód ziemi. Komuniści potencjalnie mogli wyzyskać wiejski radykalizm poleskiego chłopca jedynie w drodze umiejętnego dostosowywania się do miejscowych realiów.

W odniesieniu do Polesia wydaje się bowiem uzasadnione synonimiczne stosowanie pojęć „ruch komunistyczny” i „ruch wywrotowy”. Jest istotne, iż struktur organizacyjnych innej proveniencji jednoznacznie ocenianych przez administrację państwową jako „wywrotowe” w regionie po prostu nie było.

We wstępie (s. 5–16) Autor uprzedza czytelnika, czego ten w recenzowanej pracy nie znajdzie. Z założenia Piotr Cichoracki zrezygnował z prześledzenia kilku wątków:

- nie znajdziemy tu informacji o związkach – niekiedy dość ścisłych – legalnych ugrupowań mniejszości narodowych z ruchem komunistycznym;
- nie znajdziemy obszernych informacji o metodach walki administracji państwowej z działalnością wywrotową;
- próżno by szukać próby zarysu portretu zbiorowego poleskich komunistów.

Dwa pierwsze zagadnienia były już przedmiotem jego zainteresowania, czemu dał wyraz w dwóch znakomicie przyjętych pracach⁴.

Żał jednak, że Cichoracki nie zmierzył się z niezmiernie interesującym tematem, jakim byłoby naszkicowanie portretu zbiorowego komunistów na Polesiu. Jest to – według słów Autora – skutek braków w bazie źródłowej. Jako osoba wielokrotnie korzystająca ze zbiorów Państwowego Archiwum Obwodu Brzeskiego (PAOB) w Brześciu wskazuję, że pod tym względem mógłby być użyteczny tamtejszy zespół nr 500, zawierający autobiografie członków KPZB i Komunistycznego Związku Młodzieży Zachodniej Białorusi (KZMZB) na Polesiu. Uczciwość nakazuje jednak poinformować, iż moje własne próby dotarcia do tych archiwaliów speszły na niczym, gdyż odmówiono mi dostępu do akt ze względów formalnych.

Właściwy dobór wykorzystanych w narracji źródeł wyraźnie przemawia na rzecz wysokiej oceny recenzowanej monografii. W przypisach zainteresowany czytelnik odnajdzie liczne odwołania do dokumentów przechowywanych w archiwach białoruskich. Niejednokrotnie źródła te przywoływane są po raz pierwszy w historiografii. Znaczenie kluczowe dla sukcesu Autora miało wykorzystanie zasobu PAOB. Materiał źródłowy wyszukany na Białorusi został uzupełniony archiwaliami z placówek polskich, głównie z Archiwum Akt Nowych. Podobne podejście cechuje Autora również w odniesieniu do literatury przedmiotu. Oprócz polskojęzycznych opracowań bibliografia zawiera liczne pozycje w języku białoruskim i rosyjskim, względnie ukraińskim. Niestety w przypadku stosowania cyrylicy w przypisach i bibliografii nie udało się uniknąć dość licznych literówek. Pewne zaskoczenie budzi brak w bibliografii opracowania powstałego przed 1939 r. – pracy Seweryna Wysłoucha *Rola Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi w ruchu narodowym Białorusinów w Polsce*. Można jedynie się domyślać, że Autor nie chciał zasugerować się ustaleniami tego pracownika naukowego Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej.

⁴ P. Cichoracki, *Województwo poleskie 1921–1939: z dziejów politycznych*, Łomianki 2014; idem, *Polesie nieidylliczne. Zaburzenia porządku publicznego w województwie poleskim w latach trzydziestych XX w.*, Łomianki 2007.

Omawiana książka składa się z czterech proporcjonalnych objętościowo rozdziałów (I rozdział – 57 s., II rozdział – 53 s., III rozdział – 67 s., IV rozdział – 45 s.).

Rozdział pierwszy ma charakter problemowy i omawia wewnątrzorganizacyjne aspekty działalności komunistów na Polesiu. Niewątpliwą zaletą tej części jest przedstawienie schematu organizacyjnego ruchu komunistycznego w regionie. Na Polesiu generalnie obowiązywał podział na komitety okręgowe, komitety rejonowe i poszczególne komórki. Struktury komunistyczne nie były, rzecz jasna, tworem stałym chociażby ze względu na swój nielegalny status. Represje stosowane ze strony administracji państwowej nie sprzyjały stabilizacji. Ten ostatni czynnik często warunkował taktyczne zmiany w organizacji ruchu komunistycznego wskutek likwidacji pojedynczych struktur bądź w przypadku pojawienia się braku zaufania partyjnych „dołów” do własnego kierownictwa.

W regionie działały dwa komitety okręgowe (KO) w Brześciu i Pińsku, przy tym KO Brześć przodował pod względem działalności wywrotowej, natomiast struktury KO Pińsk często istniały jedynie na papierze. Niewspółmierność działań obu komitetów okręgowych Cichoracki tłumaczy specyficzną sytuacją społeczną, która zaistniała na Polesiu po Wielkiej Wojnie. Członkowie bądź sympatycy partii komunistycznej z KO Brześć najczęściej dysponowali doświadczeniem tzw. bieżeństwa. Powróciwszy do własnych domów z głębi byłego Imperium Rosyjskiego, stanowili zaplecze kadrowe partii komunistycznej na Polesiu. Zapewne część z nich również brała czynny udział w kształtowaniu bolszewickiego aparatu władzy w poprzednim miejscu przebywania. Moim zdaniem istotnym czynnikiem decydującym o niedostatku realnej działalności KO Pińsk były nie tyle braki natury kadrowej, co przede wszystkim cywilizacyjna zapaść Pińszczyzny (i to nawet w porównaniu do zachodniej części województwa poleskiego). Bagienny teren, brak szlaków komunikacyjnych, wreszcie wyjątkowo niska gęstość zaludnienia – to wszystko zniechęcało do podejmowania działania i w konsekwencji fatalnie wpływało na efekty pracy w terenie. Dla porównania zasługuje na uwagę fakt, że nawet legalne stronnictwa polityczne nie potrafiły rozbudować swoich struktur bądź szybko straciły wpływy we wschodniej części Polesia.

W sposób imponujący został naświetlony wpływ czynnika narodowościowego na działalność z pozoru tak internacjonalistycznego ugrupowania, jakim była partia komunistyczna. Polacy wśród komunistów na Polesiu stanowili znikomy procent. Nie bez znaczenia jest fakt, iż struktura narodowościowa poleskich miast i miasteczek warunkowała nadreprezentację Żydów w miejskich strukturach partii. Komuniści narodowości żydowskiej mieli z kolei kłopoty z poszerzeniem swoich wpływów na wsi. Nie zawsze płynnie posługiwali się językiem rosyjskim, który w realiach poleskich pełnił funkcję *lingua franca*. Po obu stronach natomiast istniały stereotypy etniczne, utrudniające tego typu kontakty w warunkach prowadzenia działalności nielegalnej. Mimo tego trzeba jednak koniecznie zauważyć, że przypadki tarć narodowościowych na linii Żydzi – nie-Żydzi nie miały charakteru stałego trendu lecz były incydentalne.

Wątek „żydokomuny” próbowały niekiedy rozgrywać na własny użytek władze państwowe. Można przypuścić, że owa tendencja szczególnie nasiliła się pod koniec dwudziestolecia międzywojennego. Taki właśnie wizerunek KPZB, jako ugrupowania niemal w całości żydowskiego, został wykreowany w propagandowej broszurze antykomunistycznej autorstwa Jakuba Strelczuka⁵. W drugiej połowie lat trzydziestych legalne ugrupowania

⁵ J. Strelczuk, *W szponach obcej agentury. W sieciach bolszewizmu, robota podziemna, wyzwolenie, zamach*, Brześć nad Bugiem 1936.

żydowskie – a tylko one przecież pozostały w województwie poleskim – w ocenie administracji były szczególne podatne na infiltrację komunistyczną.

Drugim interesującym problemem poruszonym w tym rozdziale jest faktyczna niemożność ustalenia składu narodowościowego nieżydowskich członków partii. Z jednej strony Autor słusznie stwierdza, że większość członków i sympatyków komunizmu pochodzenia chłopskiego niczym się nie różniła od przeciętnego Poleszuka niemającego skryzalizowanej świadomości narodowej. Z drugiej strony, część rejkomów KPZB KO Brześć określała siebie jako „ukraińskie”. W drugiej dekadzie dwudziestolecia międzywojennego wyraźnie wzrosła na terenie Polesia aktywność KPZU. Warto tu przypomnieć, że komuniści do 1932 r. nie działali w próżni, a wręcz często współdziałali z komórkami ukraińskiego Sel-Robu oraz infiltrowali wiejskie kółka „Proświty”. Otwarte należy pozostawić jednak pytanie, czy te informacje jednoznacznie można traktować na poparcie tezy o postępującym unarodowieniu ludności zachodniej części województwa poleskiego w kierunku ukraińskim.

Rozdziały drugi, trzeci i czwarty zostały skonstruowane według układu chronologicznego, za cezury posłużyły kolejne etapy rozwoju ruchu komunistycznego według schematu: początki – kulminacja – zanik.

Zatem rozdział drugi: „Kształtowanie instrumentarium. Lata 1921–1929 (1930)” ukazuje genezę i postępujący rozwój struktur komunistycznych w regionie. Życie polityczne na Polesiu w pierwszej dekadzie dwudziestolecia niewątpliwie było bujniejsze, niż w okresie późniejszym. Komuniści pod różnymi szyldami brali udział w wyborach parlamentarnych oraz infiltrowali legalne organizacje mniejszości narodowych. Skutkowało to często rozluźnieniem dyscypliny partyjnej wśród aktywu niższego szczebla, który nie był przyzwyczajony do działalności podziemnej. Pod koniec tego okresu wpływy komunistów na Polesiu zaczęły maleć, zauważyć jednak należy, że zlikwidowane struktury komunistyczne miały wysoką zdolność do odtwarzania się.

W rozdziale trzecim „Apogeum. Lata 1930–1934” Cichoracki omawia erupcję ruchu komunistycznego na Polesiu w latach 1930–1934. Główną przyczynę tego zjawiska Autor widzi w wielkim kryzysie, którego skutki szczególnie mocno dotknęły poleskiego chłopca. Drastyczne pogorszenie sytuacji gospodarczej komuniści postanowili wyzyskać w celu nasilenia rozruchów społecznych na wielką skalę. Dyrektywy płynące z centrali nawoływały do czynnej walki z władzą. W województwie poleskim doszło wówczas do dwóch wystąpień o charakterze zbrojnym⁶. Przebieg obu jednak udowodnił, że hasła walki zbrojnej w retoryce komunistycznej funkcjonowały w zupełnym oderwaniu od rzeczywistości.

Natychmiastowa reakcja władz miała zdecydowany charakter. Pewne znaczenie pod tym względem miały zmiany personalne w Poleskim Urzędzie Wojewódzkim. Wacław Kostek-Biernacki, który piastował urząd wojewody poleskiego w latach 1932–1939, jak wiadomo był zwolennikiem zaostrzenia represji wobec komunistów. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że wzrost akcji wywrotowej ma podłoże społeczne. W omawianym okresie komunistów zwalczano zarówno poprzez działania aparatu bezpieczeństwa, jak i szeroko zakrojoną akcją na odcinku społecznym. Miały temu służyć przede wszystkim prorządowe organizacje społeczne: Związek Młodzieży Wiejskiej i Związek Strzelecki.

⁶ Przebieg obu przypadków został szczegółowo opisany w jednym z poprzednich opracowań Autora. Zob. P. Cichoracki, *Polesie nieidylliczne...*

Przy tej okazji należy wspomnieć jeden drobny wątek, który został pominięty w omawianej monografii. Chodzi o skomplikowane relacje między działaczami komunistycznymi, Cerkwią prawosławną i administracją państwową. Pojęcie „prawosławny” było kategorią uniwersalną, z którą paradoksalnie niekiedy utożsamiali się nawet aktywiści niższego szczebla mimo wyraźnie antyreligijnego wymiaru ideologii komunistycznej. Zdaniem Kostka-Biernackiego podniesienie autorytetu Cerkwi sprzyjało wyeliminowaniu komunistycznych wpływów na wsi. Badanie zaangażowania hierarchii cerkiewnej w propagandę antykomunistyczną i efektów jej wpływów na Polesiu zapewne może stanowić interesujące studium przypadku.

Czwarty rozdział: „Schyłek. Lata 1935–1939” opisuje zmierzch działalności partii komunistycznej na Polesiu. Słuszne jest twierdzenie Autora, że decyzja Kominternu o rozwiązaniu struktur Komunistycznej Partii Polski w sierpniu 1938 r. bynajmniej nie była tożsama z zanikiem wszelkiej akcji komunistycznej. Prowadzący wówczas badania na Polesiu Józef Obrębski wyraźnie zaznaczał, że komuniści cieszyli się moralnym poparciem wsi⁷. Postęp technologiczny również stopniowo docierał do poleskiego chłopca. Z punktu widzenia władz pewnym problemem w tym okresie była komunistyczna indoktrynacja miejscowej ludności poprzez nielegalne słuchanie audycji radiowych nadawanych ze Związku Sowieckiego. Autor stawia hipotezę, że część poleskich aktywistów po rozwiązaniu struktur partyjnych była zaangażowana w działalność dywersyjno-wywiadowczą poprzedzającą wydarzenia września 1939 r. Nie sposób jednak tego udowodnić na podstawie zebranego dotychczas materiału źródłowego.

Lektura pracy również daje asumpt do pewnej refleksji badawczej. Zdaniem Autora, władze nieźle sobie radziły z neutralizacją akcji komunistycznej, zwłaszcza w drugiej dekadzie okresu międzywojennego. Czytając sprawozdania aparatu bezpieczeństwa z epoki o działalności komunistycznej na Polesiu, trudno oprzeć się jednak wrażeniu, że skala tych działań wywrotowych niekiedy była po prostu wyolbrzymiona. Ów „syndrom obłąkanej twierdzy” przedstawiciele administracji państwowej wykorzystywali zarówno do wyeliminowania wszelkich przedsięwzięć szkodliwych dla polskiej racji na Polesiu, jak też w celu wzmocnienia wagi i roli swych czynności. Zarzuty prowadzenia działalności komunistycznej wobec umiarkowanych działaczy zapewne tylko utrwały wśród nich nastroje rezygnacji i przygnębienia.

Podsumowując, należy stwierdzić, że książka Piotra Cichorackiego jest dziełem w pełni nowatorskim zarówno ze względu na regionalne ujęcie tematu, jak i wykorzystanie nowych, nieznanych źródeł. Według samego Autora niektóre ustalenia poczynione w tej książce zawieszono są niejako w próżni, ponieważ nie znaleziono w literaturze przedmiotu materiału do porównania. W związku z tym pozostaje tylko wyrazić nadzieję, że recenzowana książka będzie dobrym punktem wyjściowym dla dalszych badań i syntez dziejów ruchu komunistycznego w międzywojennej Polsce.

Pavel Ablamski

⁷ J. Obrębski, *Polesie*, red. A. Engelking, Warszawa 2007.

Najmniej jestem tam gdzie jestem... Listy Zofii z Vorzimmerów Breustedt z Warszawy i getta warszawskiego do córki Marysi w Szwajcarii (1939–1942), wstęp, opracowanie i komentarze Elżbieta Orman, tłum. listów niemieckojęzycznych Elżbieta Wrońska, konsultacja językowa Ewa Górbiel, Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego (Księgarnia Akademicka), Kraków 2016, ss. 320, s. tabl. XXXVI (w tym kolor.)¹

Autorka prezentowanej publikacji, Elżbieta Orman, już dała się poznać jako wytrwały wydawca źródeł epistolograficznych². Przed kilkoma laty opracowała i wydała monumentalny zbiór korespondencji dwóch wybitnych historyków, Stefana Kieniewicza i Henryka Wereszyckiego³. Od wielu lat zajmując się spuścizną naukową Henryka Wereszyckiego, w 2002 r. nawiązała kontakt z siostrzenicą historyka, Marią Breustedt, od której otrzymała materiały służące do przygotowania niniejszej edycji (s. 131). Powstał tom dokumentów, będących z jednej strony wprowadzeniem do biografii Henryka Wereszyckiego, z drugiej zupełnie nowym opracowaniem źródłowym poświęconym Zagładzie⁴. Zachowało się i opublikowano wiele relacji dotyczących sytuacji w getcie warszawskim, ale większych kolekcji listów pisanych z warszawskiej „dzielnicy zamkniętej” znamy znacznie mniej⁵. Teoretycznie tego typu materiałów powinno być dużo, gdyż wymiana poczty funkcjonowała przez cały okres istnienia getta. Trzeba mieć nadzieję, że nadal wiele podobnych kolekcji czeka na swoich odkrywców i wydawców. Z pewnością niniejsza edycja zachęca do podjęcia dalszych poszukiwań.

Już sama struktura książki Elżbiety Orman zaskakuje. Wstęp Autorki/Wydawcy („W oku mikrohistorii”) zajmuje znacznie ponad 1/3 objętości tomu. Właściwie jest rodzajem monografii rodziny Henryka Wereszyckiego (Vorzimmerów), ale też obszernym komentarzem do edytowanej korespondencji, opartym na bogatej bazie źródłowej. Wydane listy to głównie korespondencja przychodząca Marii Breustedt, listy jej matki Zofii, ojca Hansa, babki Róży, ciotki Krystyny i innych osób. Edytowane listy dotyczą przede wszystkim okresu okupacji lat 1939–1942. Jest to fragment zachowanej korespondencji rodziny Vorzimmerów. We wstępie i przypisach Autorka obszernie cytuje korespondencję

¹ W 2015 r. ukazała się inna, obszerniejsza edycja listów Zofii i Hansa Breustedtów: H.J. Breustedt, S. Breustedt, *An Marysia. Eine Familiengeschichte in Briefen 1935–1950*, hrsg. H. Hofer, Salzburg–Wien 2015.

² Publikowała również inne teksty źródłowe (np. *Wspomnienia wojenne* Karoliny Lanckorońskiej, Kraków 2001) i opracowania historyczne (*Tahańca Poniatowskich. Z dziejów szlachty na Ukrainie w XIX wieku*, Kraków 2009), jest autorką wielu biogramów w *Polskim słowniku biograficznym*.

³ *Stefan Kieniewicz – Henryk Wereszycki. Korespondencja z lat 1947–1990*, wstęp i oprac. E. Orman, Kraków 2013.

⁴ W tomie korespondencji Kieniewicza z Wereszyckim dzieje rodzinne obu profesorów zostały omówione bardzo skrótowo, dlatego niniejszy tom wypełnia tę lukę.

⁵ Na uwagę zasługuje tom zawierający korespondencję i wspomnienia Jakuba Gelbarta, zob. J. Gelbart, *Adresat nieznany*, oprac. E. Koźmińska-Frejłak, Warszawa 2009; także: W. Lubelska, *Listy z getta*, Warszawa 2000. Poza pojedynczymi przypadkami nie ma korespondencji wysyłanej z getta w zbiorach Archiwum Ringelbluma, zob. *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 7: *Spuścizny*, oprac. K. Person, Warszawa 2012, s. 214–242; t. 33: *Getto warszawskie*, cz. 1, red. nauk. T. Epsztein, K. Person, Warszawa 2016, s. 324, 331–338.

rodzinną z okresu przedwojennego, także pamiętniki Henryka Wereszyckiego i relacje Marii Breustedt. Odwołuje się także do innych źródeł i literatury przedmiotu. W sumie skala zebranych informacji jest imponująca. Autorka podejmuje próbę nakreślenia pełnego obrazu dziejów rodzinnych, sięgając w głąb XIX w., ukazując swoich bohaterów w szerszym tle elit galicyjskich. Matką Zofii była Róża z Altenbergów, siostra Alfreda (1877–1924), znanego wydawcy i księgarza lwowskiego. W 1894 r. Róża została żoną Jakuba Vorzimmera (1868–1940), doktora praw, od 1897 r. współpracownika Alfreda Altenberga. Róża z Jakubem miała dwoje dzieci: Zofię (ur. 1896) i Tadeusza (ur. 1900). Róża już po wyjściu za mąż podjęła studia na Uniwersytecie Lwowskim, a także rozpoczęła działalność w polskim ruchu socjalistycznym (Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego). W tym czasie poznała Mikołaja Hankiewicza, ukraińskiego socjalistę, z którym miała syna Henryka (ur. 1898). Małżeństwo Vorzimmerów rozpadło się ok. 1907 r., Jakub wyjechał do Nowego Jorku, gdzie założył polską księgarnię.

Róża Vorzimmer została we Lwowie i sama wychowywała trójkę dzieci. Całe rodzeństwo zdobyło wyższe wykształcenie. Tadeusz ukończył Politechnikę Lwowską, uzyskując tytuł inżyniera elektryka (1930), Henryk studiował historię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie (dyplom 1925), a Zofia zdobyła wykształcenie artystyczne na Akademii Sztuk Pięknych w Monachium (1919), później odbyła jeszcze studia malarzkie we Florencji (1921). Tam poznała Hansa Joachima Breustedta, także malarza, kolegę z Akademii, za którego wyszła w 1921 r. za mąż, ich córką była Maria (ur. 1922). Tadeusz i Henryk w 1924 r. zmienili nazwisko na Wereszycki⁶. Henryk Wereszycki, będąc w lipcu 1932 r. w Norymberdze u Breustedtów, na pytanie swojej przyrodniej siostry: „Co będzie, jak Hitler obejmie władzę”, miał odpowiedzieć: „To będzie koniec Europy” (s. 5). Dziś możemy powiedzieć, że na szczęście się pomylił, gdyż Europa nadal istnieje, ale jednocześnie przepowiedział kataklizm, który całkowicie zmienił świat.

Autorka w rozdziale wstępnym podkreśla tempo i postęp asymilacji swoich bohaterów. Zalicza ich do grupy polskich Żydów, którzy już w XIX w. wkroczyli na drogę zaawansowanej asymilacji, przejawiającej się przede wszystkim w „uznaniu języka i kultury polskiej za własne” (s. 9). Dalej twierdzi wręcz, że opisaną rodzinę można uznać za „niemal modelowy przykład polskiej rodziny inteligenckiej o żydowskich korzeniach. Polonizacja Altenbergów i Vorzimmerów odbywała się od połowy XIX w. poprzez uczestnictwo w powstaniach narodowych, w przynależności i działalności w partii socjalistycznej o niepodległościowych ambicjach, wojnach o niepodległość Polski w latach 1916–1920, wreszcie poprzez działalność na rzecz kultury polskiej” (s. 14). Już w XIX w. procesy polonizacyjne wśród niektórych rodzin żydowskich były bardzo posunięte, ale nawet zmiana religii nie zawsze prowadziła do całkowitej asymilacji, najlepiej to widać na przykładzie małżeństw. Koligacje mieszane z Polakami należały do rzadkich przypadków, mimo przyjmowania chrztu przez członków tych rodzin.

Korespondencja Zofii Breustedt nie przedstawia nam jednolitej opowieści. W 1939 r. zaczyna się historia wielowątkowa, która rozgrywa się z udziałem poszczególnych członków

⁶ Od nazwy potoku Wereszycy (Wereszyckiego Potoku) (pow. gródecki), lewego dopływu Dniestru, nad którym Henryk Wereszycki walczył i był ranny w sierpniu 1920 r. Tę samą nazwę (Wereszyca lub Wereszyce) nosiła wieś położona nad wspomnianym potokiem. Zob. *Stefan Kieniewicz – Henryk Wereszycki...*, s. 7; *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 13, Warszawa 1893, s. 228–230.

rodziny. Nie trzeba dodawać, że wszystkie te opowieści są dramatyczne, a większość z nich kończy się tragicznie. Listy i komentarze do nich są szczegółowymi ilustracjami tych biografii. Tadeusz i Henryk Wereszyccy zostali powołani do wojska i wzięli udział w kampanii wrześniowej w 1939 r. Tadeusz trafił do niewoli sowieckiej, Henryk do niemieckiej. Tadeusz po pobycie w obozie w Starobielsku został zamordowany w Charkowie wiosną 1940 r. Henryk ostatecznie znalazł się w oflagu w Woldenbergu, gdzie szczęśliwie doczekał końca wojny – jeden z nielicznych z rodziny. Zofia z mężem wyjechała z Niemiec i przed samą wojną zamieszkała w Warszawie. Ich córka Marysia już wcześniej znalazła schronienie w Szwajcarii, gdzie została do końca życia. Jej ojciec, Hans Breustedt w styczniu 1940 r. wyjechał z Warszawy do Niemiec i został powołany do wojska. Zofia z matką jesienią tego roku musiały się przenieść do getta, które opuściły latem 1942 r., deportowane do Treblinki. W międzyczasie żona Tadeusza z dziećmi, mieszkająca (ukrywająca się) po tzw. stronie aryjskiej w Warszawie, wyjechała w góry, w okolice Limanowej, gdzie została wydana Niemcom i zamordowana jesienią 1942 r. wraz z synami w Nowym Sączu. Oprócz tych głównych historii w listach znajdziemy wątki poboczne, losy dalszych krewnych i znajomych Zofii oraz jej rodziny.

Listy pisane podczas okupacji w Warszawie podlegały autocenzurze w obawie przed prawdziwą cenzurą, postronnymi czytelnikami, ale działały też inne ograniczenia. Dla zmylenia cenzury używano różnego typu kluczy, łatwych do zrozumienia dla najbliższych, a ukrytych dla niepożądanych czytelników. Szczególnie celowała w tym Zofia, gdy znalazła się za murami getta. Z czasem lęk przed wszechobecnymi cenzorami minął, gdyż ostatnie listy Zofii z 1942 r. pisane były już nieco inaczej, tekstem bardziej otwartym. Jak skomplikowana i konsekwentna była autocenzura, pokazuje brak w listach różnych słów, jak „Żyd”, „getto” czy „Niemcy”.

W tej korespondencji z pewnością działała jeszcze jedna naturalna selekcja, polegająca na unikaniu pewnych tematów, gdyż pisało się do córki, którą należało chronić przed szczególnie trudnymi i drastycznymi wiadomościami. Stąd ta wymiana listów między matką i córką robi chwilami wrażenie korespondencji prowadzonej w zupełnie normalnych warunkach. Nie jest to zdawkowa wymiana informacji, zredukowanych do nic nieznaczących ogólników. Obie kobiety nie chcą i nie mogą rezygnować z dialogu, który musi im zastąpić normalną rozmowę. Przez długi czas zmuszone do rozłąki, starają się pisać o wszystkich rzeczach, które je dotyczą. Niestety listów Marysi Breustedt nie mamy, ale ich treść znajduje odbicie w listach matki. Dowiadujemy się, że Marysia pisała o wszystkim, o swoich codziennych problemach, pretensjach do ojca, który wyjechał z Warszawy i zostawił matkę, o studiach, nieporozumieniach ze swoimi opiekunami, pierwszej miłości, ale także o ubraniach, o gotowaniu, o świętach itd. Oczywiście zadawała też pytania, na które nie zawsze dostawała pełną odpowiedź. Zofia oszczędzała córce wielu szczegółów z jej codziennego, niełatwego życia, ale przemyślała ogólne informacje, które przy odrobini wyobraźni pozwalały odtworzyć rzeczywistość okupacyjną. „Klimat w tym kraju [czyli w getcie – przyp. T.E.], gdzie się znajduje, jest okropny, ale dla kobiet nie tak straszny jak dla mężczyzn, dla których jest wręcz niebezpieczny. Dlatego jest to tak dobrze dla Henryka, że nie musi tam żyć” (s. 215). Kilka tygodni później dodała w zaszyfrowanym tekście: „Najmniej jestem tam, gdzie jestem. Zofii [czyli jej – przyp. T.E.] powodzi się całkiem dobrze. Ale rodzina [czyli większość mieszkańców getta – przyp. T.E.] jest w tak straszliwej nędzy, dosłownie wygłodzona i chora, że trzeba być chyba z kamienia, aby znieść ten widok. [...] Te stosunki rodzinne są zupełnie piekielne” (s. 218). W jednym z ostatnich

listów do córki podkreśliła, że „każda najmniejsza wiadomość od Ciebie znaczy dla mnie o wiele więcej niż wszystko inne. Wszystko mnie bardzo interesuje i chciałabym stworzyć sobie obraz Ciebie i Twojego życia. Naszego życia ani Ty, ani nikt inny nie potrafi sobie wyobrazić! Jest to tak inne od wszystkiego, co się zna i można sobie wyobrazić” (s. 273–274). W liście do opiekunki Marysi Zofia już otwarcie pisała o dramacie getta, zwracając uwagę, że bez pomocy z zewnątrz trudno byłoby jej tam przetrwać: „Stosunki są tam takie, że tylko ci, którzy otrzymują pomoc z zewnątrz, mogą przetrwać. Tego w ogóle nie możemy sobie wyobrazić, żyjąc w naszych uporządkowanych i europejskich stosunkach, jak to tam wygląda w głębi Azji” (s. 221).

Podobne informacje o sytuacji w getcie napływały do Marysi od jej ciotki Krystyny Wereszyckiej: „Niestety, jest ona [Zofia] tak daleko w głębi Azji, że komunikacja z nią jest bardzo utrudniona. Panuje tam podobno taka drożyzna i głód, że ludzie padają, jak muchy i co parę kroków leży na ulicy umierający. Trudno to nam sobie wyobrazić” (s. 225). Także zupełnie otwarcie o sytuacji w getcie pisała do niej jej babka, Róża Altenberg, która na początku 1942 r. przyjechała ze Lwowa i zamieszkała razem z Zofią w getcie. Nie ukrywała ona, że „nędza, która jest dookoła [...], na którą trzeba zatkać oczy i uszy, aby jako tako móc wytrzymać jej tragiczne i nieuniknione istnienie” (s. 262). W innym liście dodała: „Jak się tutaj żyje, nie jesteście w stanie sobie wyobrazić” (s. 275).

Zofia żyła na marginesie społeczności getta, należała do wąskiej, uprzywilejowanej grupy, gdyż miała przez prawie cały czas pomoc materialną z zewnątrz, kontakty i oparcie w rodzinie. W samym getcie udało się jej zdobyć dobrą pracę u zamożnej rodziny. To wszystko pozwoliło jej przetrwać te ponad półtora roku bez większego głodu i w miarę dobrych warunkach mieszkaniowych. Co nie zmienia faktu, że podobnie jak wszyscy mieszkańcy getta była w wielkim więzieniu, ale dodatkowo nie czuła więzi ze swoimi sąsiadami. Tragizm Polaków pochodzenia żydowskiego w tym czasie polegał na tym, że byli podwójnie wyobcowani – byli odrzucani zarówno przez większość polskiej społeczności, jak i żydowskiej. Nie byli u siebie ani na terenie getta, ani też po stronie aryjskiej.

Oczywiście Zofia, żyjąc w getcie, była świadoma otaczającej ją rzeczywistości, chociaż nie opisywała jej szczegółowo, na co dzień musiała się z nią stykać. Chodziła po mieście, pracowała, spotykała się ze znajomymi, sprzedawała jedne produkty żywnościowe, kupowała inne, widziała żebraków i umierających na ulicach. Była niewątpliwie świadkiem wielu traumatycznych scen i wydarzeń, których szczegóły zachowała dla siebie, o których nawet nie wspominała w listach do córki. Nie znajdziemy w jej korespondencji informacji o działaniu administracji żydowskiej getta, ani też nie wspominała o Niemcach. Pisząc o różnicach występujących w społeczności getta warszawskiego (s. 86–87) trzeba pamiętać, że były one bardzo złożone. Nie tylko wynikały ze stopnia zasymilowania niektórych jednostek, ale też z różnic społecznych, politycznych, religijnych i językowych. W getcie nastąpiło przymusowe wymieszanie ludzi należących przed wojną do różnych klas społecznych i kulturalnych. Już w przedwojennej Warszawie ludność żydowska była ogromnie zróżnicowana, a w czasie okupacji dołączyli do niej przesiedleńcy z wielu regionów ziem polskich, z małych miasteczek i dużych ośrodków miejskich. Ludność całkowicie biedna, a także zamożniejsza, mówiąca na co dzień w jidysz lub po polsku. Do tej mozaiki społecznej doszli w pewnym momencie Żydzi z Niemiec (wiosna 1942 r.). Podziały były spotęgowane trudnymi warunkami życia, ogromnym przeludnieniem, głodem, powszechną nędzą, epidemiami itd.

Zachowana korespondencja nie jest kompletna, dlatego niektóre sprawy pozostają niewyjaśnione. Brakuje listów z jesieni 1940 r., kiedy Niemcy zaczęli w Warszawie tworzyć getto. Nie wiemy, dlaczego Zofia Breustedt zdecydowała się przenieść do getta, a jej bratowa Krystyna Wereszycka wybrała stronę aryjską. Możliwe, że Zofia nie miała innego wyjścia, nie mogła się ukrywać, gdyż jej mąż od stycznia 1940 r. ubiegał się o pozwolenie na wyjazd swojej żony z Generalnego Gubernatorstwa (GG), a może były jeszcze inne przyczyny, o których nie wiemy. Biorąc pod uwagę przedwojenną sytuację materialną małżeństwa Breustedtów, można podejrzewać, że Zofii po prostu nie było stać na ukrywanie się po „stronie aryjskiej”. Ostatecznie też nie otrzymała ona zgody na opuszczenie Warszawy (s. 207).

Bardzo mało dowiadujemy się z tej korespondencji o pobycie Henryka w obozie jenieckim. W 1941 r. Zofia w liście do opiekunki jej córki Lili Löffler napisała, że „jesteśmy wszyscy tacy zadowoleni i dziękujemy Bogu, że on jest tam” (s. 77). Nie jest prawdą, że Żydzi, oficerowie WP byli traktowani w oflagach jak Polacy. Status osób pochodzenia żydowskiego w niemieckich obozach zmieniał się i nie było pewności, czy nie obejmą ich ogólne przepisy hitlerowskie dotyczące Żydów. Pierwszym krokiem było teoretyczne zwolnienie, a w praktyce przewiezienie jeńców ze stalagów do gett i obozów na terenie GG. Niektórych z nich zamordowano już podczas transportu na terenie GG⁷. O tych wydarzeniach mogły docierać informacje do oflagów. W samych oflagach podejmowano próby izolowania Żydów, co skutecznie praktykowano w stalagach. W Woldenbergu 80 jeńców Żydów zostało umieszczonych w osobnym baraku o nr XIIA⁸. Nie wiemy, czy Henryk tam przebywał, czy ukrywał się wśród pozostałych jeńców, gdzie też była pewna grupa osób pochodzenia żydowskiego. Niezależnie od tego faktu relacje pomiędzy oficerami Polakami, a ich kolegami pochodzenia żydowskiego nie zawsze układały się idealnie. W Woldenbergu była grupa agresywnych antysemitów, która nie miała specjalnych względów dla nawet zupełnie zasymilowanych kolegów⁹.

Losy rodziny Tadeusza Wereszyckiego też zawierają różne luki, które nie są do końca wyjaśnione w materiale źródłowym i komentarzach Autorki. Właściwie nie wiemy, dlaczego Krystyna Wereszycka z rodziną zdecydowała się na początku 1942 r. na opuszczenie Warszawy, gdzie było łatwiej ukrywać się, i wyjechała na prowincję (s. 269). Również niezupełnie jasna była przyczyna przyjazdu Róży Altenberg do Warszawy. Po wkroczeniu Niemców do Lwowa Róża ukrywała się poza gettem, więc dlaczego musiała wyjechać z rodzinnego miasta? Czy tylko trudna sytuacja materialna była przyczyną ryzykownej podróży do stolicy (s. 104–107)? Jeszcze więcej wątpliwości wzbudza nagłe opuszczenie Warszawy przez Hansa Breustedta na początku 1940 r. Marysia Breustedt na liście od ojca z 6 lutego 1940 r., w którym połowicznie tłumaczył się on z zostawienia matki, napisała

⁷ *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 15: *Wrzesień 1939. Listy kaliskie. Listy plockie*, oprac. T. Epsztejn, J. Majewska, A. Bańkowska, Warszawa 2014, s. 140–142.

⁸ Zob. J. Olesik, *Oflag Ilc Woldenberg*, Warszawa 1988, s. 72–77; M. Brandys, *Wyprawa do oflagu*, Warszawa 1955, s. 100–105.

⁹ Do grupy tej należeli m.in. Popielowie, którzy szczególnie „upodobali” sobie Aleksandra Epsteina z Warszawy, z zamożnej, bankierskiej rodziny, od kilku pokoleń zasymilowanej (jego dziad Leon, otrzymał w 1869 r. szlachectwo w Królestwie Polskim). Aleksander nie podlegał ustawom norymberskim i mieszkał w baraku „polskim”. Zob. Relacja Leona Epszteina; <http://tpmwl.pl/images/stories/WOLDENBERG%201939-1945%20-%20spis%20oficerow%20-%20wiezniow.pdf> (dostęp: 17.02.2017).

później: „Nigdy nie dowiedziałam się dokładnego powodu wyjazdu” (s. 178). Dziś możemy się tylko domyślać, jakie były przyczyny tej niełatwej decyzji. Może jedną z nich mogła być konieczność wzięcia rozwodu z Zofią? W czasie okupacji obywateli Rzeszy, którzy pozostawali w związkach mieszanych, zmuszano do rozwodu z osobą pochodzenia żydowskiego. Podobne naciski były stosowane wobec Polaków na terenie GG.

Pewne braki i wątpliwości nie mogą przysłonić ogromu zebranych materiałów i faktów, pozwalających na obserwację losów ogromnej liczby postaci. Otrzymaliśmy biografię zbiorową nie tylko jednej rodziny, ale na jej przykładzie obraz dziejów pewnej grupy polskiej inteligencji, o której nadal mało wiemy. Świadectw tego typu nie zachowało się dużo. Wydaje mi się, że w losach rodziny Altenbergów, Vorzimmerów i ich krewnych mogą się przejrzyć jak w lustrze także inne rodziny, które dotknęły podobne doświadczenia na ziemiach polskich w XX w. Nie ma w poszczególnych, licznych wątkach tej opowieści elementów, których nie można dopasować do wielu biografii osób i historii rodzinnych polskiej inteligencji o żydowskich korzeniach. Tu dodatkowo niezwykle zbiegł okoliczności pozwolił zachować dla potomnych bogaty zbiór dokumentów, w tym także wiele cennych fotografii, o jakich inni mogą tylko pomarzyć.

W samą edycję listów Elżbieta Orman włożyła także dużo wysiłku. Większość korespondencji była prowadzona w języku niemieckim. Listy te zostały starannie przetłumaczone na język polski. Cały tekst źródłowy opatrzone licznymi odsyłaczami, w których znajdziemy dodatkowe informacje wyjaśniające treść korespondencji. Tu nie można było uniknąć powtórzeń z opisami zawartymi we wstępie, ale trzeba je uznać za konieczne i ułatwiające lekturę¹⁰. W przeciwnym razie Wydawca musiałby wielokrotnie odsyłać czytelnika do konkretnych fragmentów rozdziału wstępnego. Jednak duża część przypisów wprowadza nowe informacje, niezwykle ważne, tłumaczące różne zawiłości prezentowanych źródeł. Szczególnie cenne są objaśnienia dotyczące spraw personalnych i interpretujące niektóre wiadomości zaszyfrowane. Bez tych odsyłaczy Wydawcy wiele informacji byłoby dla nas całkowicie niezrozumiałych. Przy tej okazji trzeba podkreślić, że Autorka dużo ważnych szczegółów na temat treści całej korespondencji uzyskała bezpośrednio od adresatki większości listów, Marii Breustedt. Ma to oczywiście ogromne znaczenie dla jakości prezentowanej edycji, nawet jeżeli weźmiemy pod uwagę ryzyko, że Maria mogła w relacji składanej Wydawcy niektóre informacje świadomie pominąć lub wypaczyć.

Na zakończenie trzeba dodać kilka drobnych poprawek i uwag. Matka Krystyny Wereszyckiej nazywała się Karola (Karolina) Berson, a nie Bergson. Bersonowie i Bergsonowie to dwie różne rodziny, choć spokrewnione ze sobą, gdyż babką Krystyny była Eleonora z Bergsonów, daleka krewna Henriego Bergsona (1859–1941) (s. 28, 139).

Zdecydowanie brakuje w książce indeksu miejscowości, których dużo pojawia się na łamach korespondencji i przypisów. Odszukanie ich bez skorowidza nie jest rzeczą prostą.

W wykazie licznie cytowanych źródeł i literatury przedmiotu trochę brakuje najnowszych publikacji, głównie tomów z dokumentami z serii „Archiwum Ringelbluma”¹¹. Wydaje się, że Autorka sięgnęła tylko do pierwszego tomu, zawierającego *Listy o Zagładzie*

¹⁰ Autorka o tym wspomina w „Nocie edytorskiej” (s. 131).

¹¹ W latach 2011–2016 ukazało kilkanaście tomów dokumentów w serii „Archiwum Ringelbluma”, praktycznie w każdym można odnaleźć informacje związane z problemami omawianymi w prezentowanej książce.

i *Getto warszawskie. Życie codzienne*¹². Ale najbardziej brakuje odwołań do zapisków samego twórcy Archiwum, Emanuela Ringelbluma, do najważniejszej relacji dotyczącej losów Żydów warszawskich czasu Zagłady¹³.

Może szkoda, że czytelnik nie może zapoznać się także z oryginałami listów, dziś dołączenie płyty DVD do książki ze skanami oryginałów nie pociąga za sobą większych kosztów, a bardzo podnosi wartość źródłową publikacji.

Tadeusz Epsztein

¹² *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 1: *Listy o Zagładzie*, oprac. R. Sakowska, Warszawa 1997; t. 5: *Getto warszawskie. Życie codzienne*, oprac. K. Person, Warszawa 2011.

¹³ *Kronika getta warszawskiego: wrzesień 1939 – styczeń 1943*, red. A. Eisenbach, tłum. A. Rutkowski, Warszawa 1983 oraz *Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej. Uwagi i spostrzeżenia*, oprac. A. Eisenbach, Warszawa 1988.

Petr Roubal, *Československé spartakiady*, Nakladatelství Academia, Praha 2016 (Šťastné zítřky), ss. 405.

Czechosłowacki Lewiatan

Ile kosztowały organizowane cyklicznie w latach 1955–1985 czechosłowackie spartakiady? Ile osób brało w nich udział, co jadły, piły i gdzie nocowały? A czy cykle demograficzne w Czechosłowacji były jakoś sprzężone ze spartakiadową pięciolatką i czy istniał naprawdę „spartakiadowy morderca”? Bardziej zaś kompleksowo: w jaki sposób udało się władzy komunistycznej stworzyć ze spartakiad skuteczne i stabilne narzędzie polityczne? I jak ewoluował jej stosunek do wcześniejszej – sokolskiej tradycji zespołowych ćwiczeń gimnastycznych? O sprawach tych nie będzie już można wypowiadać się gołosłownie – opublikowane przez Nakladatelství Academia w serii „Šťastné zítřky” *Československé spartakiády* Petra Roubala stanowią bowiem kompleksowe i rzetelnie udokumentowane kompendium wiedzy o historii, organizacji i znaczeniu tych wyjątkowych w skali światowej imprez.

Autor uprzedza we wstępie do książki, że nie miał zamiaru poruszać wszystkich zagadnień, jakie mogą przychodzić na myśl w związku ze spartakiadami. Zdecydował się zająć „tylko” czterema tematami, które pozwoliły mu jednak zarówno prześledzić ewolucję spartakiad w szerokim kontekście społeczno-politycznym i kulturowym, jak też skierować na nie punktowe światła i przeanalizować ich kluczowe aspekty, sposoby istnienia i oddziaływania. Roubal skupił się więc na czterech zasadniczych kwestiach: jakie było pochodzenie spartakiad, jaki komunikat przekazywały, jak je organizowano i jak odnosiło się do nich społeczeństwo.

Problemy te określają kompozycję książki: ma ona w swej zasadniczej części (poza wstępem, zakończeniem i aparatem naukowym) konstrukcję czterowymiarową, ale podzieloną na pięć rozdziałów, jako że odpowiedź na drugie z postawionych wyżej pytań, dotyczące istoty przekazu wizualnego spartakiad – zupełnie odmiennego w latach pięćdziesiątych

oraz w czasach normalizacji – domagała się przeprowadzenia dla tych okresów rozłącznych opisów i analiz, w dwóch osobnych fragmentach tekstu. *Československé spartakiády* są więc ostatecznie zbudowane z pięciu części zatytułowanych: „Genealogie spartakiád”, „Symbolika první spartakiády 1955”, „Symbolika normalizačních spartakiád”, „Organizace spartakiád” oraz „Společnost a spartakiády”. Taki podział książki wyczerpuje przyjęte przez autora założenia, porządkuje bogaty materiał oraz jest klarowny i konsekwentny (choć na przykład w rozdziałach dotyczących symboliki Roubal nie trzyma się sztywno sugerowanych ich tytułami ram chronologicznych). Najbardziej rozbudowane są te partie książki, które kontynuują i rozszerzają tematykę artykułów już wcześniej przez Roubala publikowanych – a więc trzy pierwsze rozdziały: tekst o genealogii spartakiád stanowi mniej więcej 1/3 głównego trzonu rozprawy, podobnie prawie 1/3 zajmują wspólnie oba fragmenty poświęcone symbolice (przy czym obszerniejszy dotyczy okresu normalizacji). Natomiast nieco mniejsza (bo licząca około 1/4 objętości) jest część omawiająca organizację spartakiád, a najmniej uwagi (i chciałoby się rzec, że może nieadekwatnie mało) poświęca autor reakcjom społecznym – dedykowany im ostatni rozdział stanowi niewiele ponad 1/10 zasadniczego tekstu.

Głównym wątkiem pierwszych trzech rozdziałów *Československých spartakiád* jest historia specyficznej formy komunikacji społecznej wykorzystującej symbolikę ciała i jego ruchu. Autor wprowadza nas w dzieje jedynej w swoim rodzaju politycznej strategii wizualnej, której celem było wytworzenie wyobrażenia i wizerunku jednolitego ciała zbiorowego (narodu, ludu, społeczeństwa w ogóle) za pomocą zgromadzenia ciał jednostkowych, wykonujących publicznie zsynchronizowane ćwiczenia gimnastyczne. W pierwszym rozdziale Roubal zakorzenia spartakiády aż w tradycji antycznej, ale za kluczowe w ich genealogii uznaje nowożytny projekt „politycznej ekonomii ciała”, definiujące związek ludzkiego ciała i władzy. Bezpośredniej genezy spartakiád szuka zaś w rodzących się w XIX stuleciu ruchach nacjonalistycznych i ich sposobach wizualizacji aspiracji do stworzenia doskonałej, duchowej zbiorowości narodowej, przy czym skupia się na historii niemieckiego ruchu turnerskiego, a przede wszystkim – wzorowanego na nim, ale budowanego w opozycji (m.in. poprzez położenie nacisku na estetyzację występów gimnastycznych) – czeskiego Sokoła. Roubal śledzi jego rozwój, szczególnie wnikliwie przyglądając się organizacji, praktyce i symbolice zlotów sokolskich, które stały się w czasach I Republiki swoistym „misterium demokracji”. Rzuci też światło na konkurencyjne wobec tych zlotów międzywojenne olimpiady i spartakiády robotnicze, organizowane przez partie lewicowe, aby dojść do opisu ewolucji powojennego stosunku komunistów do Sokoła – od próby jego przejęcia i użycia, poprzez projekt jego „usportowienia” i sowietyzacji, aż do nawrotu do tradycyjnych masowych występów gimnastycznych. Na tym tle Roubal ukazuje ostatni zlot w roku 1948 jako arenę rozgrywki między Sokołem a Komunistyczną Partią Czechosłowacji, która dopiero co, w przewrocie lutowym, przejęła monopolistyczną władzę i szukała własnej formuły rytualnej, godzącej sokolską „zawartość” i praktykę z sowiecką formą i socjalistyczną interpretacją.

Drugi rozdział książki zajmuje się symboliką dwóch imprez zdominowanych, zdaniem Roubala, przez stylistykę socrealistyczną: przede wszystkim I spartakiády, która odbyła się w 1955 r., oraz w mniejszym, komplementarnym zakresie – II spartakiády z roku 1960. Ze szczegółowej analizy poszczególnych występów podczas centralnych pokazów na stadionie na praskim Strahovie autor wywodzi dwie kluczowe dla tych wczesnych rytuałów metafory, a jednocześnie organizujące je zasady:

1) metaforę mozaiki – w której jednoznacznie a arbitralnie zdefiniowane przez władzę grupy społeczne, zawodowe, wiekowe i płciowe same w sobie nie miały znaczenia i nabierały go (podobnie do kamyków w mozaice) dopiero jako części większej, doskonale uporządkowanej całości (ludu, społeczeństwa socjalistycznego itp.);

2) metaforę mechanizmu – która sprowadzała ciało ludzkie do traktowanego instrumentalnie nośnika atrybutów i innych symboli, a społeczeństwo – do zbioru mechanicznych elementów, ludzkich trybików.

Opisując ówczesne, manifestujące się w pokazach spartakiadowych, strategie inżynierii społecznej, Roubal pokazuje z jednej strony ambicje władz komunistycznych dokonania gruntownej zmiany socjalnej i stworzenia „nowego człowieka”, a z drugiej – paradoksalne pęknięcia i sprzeczności w obrębie semiotycznego świata socjalizmu, skutkujące osłabieniem jego *appealu* i skuteczności oddziaływania, a co za tym idzie – także koniecznością pragmatycznego przeformułowania spartakiadowych reguł.

W rozdziale trzecim, po krótkim omówieniu „pierwszej rzeczywiście postalinowskiej” – przejściowej i eksperymentalnej spartakiady w 1965 r. oraz nakreśleniu kontekstu odwołania spartakiady w roku 1970, Roubal zajmuje się symboliką „spartakiad z ludzką twarzą”, czyli trzech kolejnych imprez okresu normalizacji: w latach 1975, 1980 i 1985. Opisując zasadnicze zmiany programowe i organizacyjne, metamorfozę w pojmowaniu funkcji ludzkiego ciała, unowocześnienie praktyki gimnastycznej oraz przede wszystkim radykalną reorientację symboliczną, badacz pokazuje pragmatyczny, jeśli nie wręcz cyniczny odwrót od zasad rządzących poprzednimi imprezami ku nowemu pojmowaniu i propagandowemu sfunkcjonalizowaniu spartakiad – a więc m.in. przejście od metafory mozaiki do koncepcji społecznej kohezji oraz od metafory mechanizmu z powrotem do wykorzystywanej w zlotach Sokoła metafory organizmu. Roubal w ogóle podkreśla zmianę stosunku do tradycji sokolskiej, którą władze komunistyczne ostatecznie (choć przy permanentnie prowadzonej redefinicji) uznały za część postępowej tradycji narodowej i którą otwarcie zaanektowały na potrzeby normalizacyjnych spartakiad. Autor zwraca w tym kontekście uwagę m.in. na nawrót do sokolskiej koncepcji „emancypacji jako segregacji”, która jako część normalizacyjnej inżynierii genderowej, akcentującej różnicę płciową, stała się podstawową zasadą organizacyjną rytuału.

Efektom analiz jest syntetyczny opis ukształtowanego na początku lat siedemdziesiątych swoistego modelu spartakiad, który zasadniczo nie zmienił się już do końca ich istnienia. Można w wywodach Roubala dopatrzeć się swoistej teleologii, w myśl której spartakiady okresu normalizacji były celem, spełnieniem i wynalezieniem jakiejś alchemicznej formuły, zaś imprezy wcześniejsze – jedynie poszukiwaniami, próbami czy wręcz wypadkami przy pracy. Normalizacyjny model odzwierciedlał kompleks braku poczucia legitymizacji oraz lęk komunistów przed jakimikolwiek zmianami i innowacjami, ale był też zdaniem Roubala świadomym wyborem reżimu: poprzez eksploatację wypróbowanych formuł symbolicznych i propagandowych oraz niezmiennych sposobów komunikacji władze wyrażały dobitnie podstawowe przesłanie o spokoju, stabilizacji i porządku społecznym, które zapewniać miały swobodną realizację wartości rodzinnych i prywatnych, ale także – trwałość systemu. Równocześnie jednak pokazuje Roubal w tle lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stopniowe, a często głębokie, choć utajone, zmiany społeczno-kulturowe w CSRS, które były refleksem ogólnoswiatowych, modernizacyjnych trendów społecznych, demograficznych czy technologicznych i które skutkowały coraz większym rozdzwieniem między komunistycznym zaściankiem a globalnymi przemianami cywilizacyjnymi.

Kolejny rozdział książki zajmuje się różnymi aspektami organizacji spartakiad, prezentowanych jako jedna z największych i najbardziej skomplikowanych, ale też uwiecznionych powodzeniem operacji logistycznych państwowego socjalizmu. Roubal wychodzi tu od charakterystyki specjalistycznego – zarówno „fachowego”, jak i „naukowego” – dyskursu spartakiadowego, czyli od ujętych w różne kształty formalne (fakultetów uniwersyteckich, konferencji naukowych, regularnych publikacji itp.) dyskusji o praktyce gimnastycznej, koncepcjach estetycznych i założeniach organizacyjnych, które przekładały się na formułowanie oficjalnych strategii i zasad funkcjonowania spartakiad. Następnie zapoznajemy się z – dość paradoksalną jak na państwowy centralizm – strukturą organizacyjną, na szczycie której stał co prawda Československý svaz tělesné výchovy oraz powoływane czasowo do każdej kolejnej imprezy sztaby, ale w której brakowało jednej i stałej instytucji odpowiedzialnej za koordynację i kontynuację spartakiad. Dalej Roubal opisuje krok po kroku, jak w kalendarzu i w praktyce wyglądała pięciolatka spartakiadowa, czyli najpierw przygotowania cielesne i ideowe, poczynszyszy od najniższych stopni lokalnych, a kończąc na poziomie centralnym, potem zaś organizacja wieńczącej ogólnopłaństwowy cykl imprezy w Pradze (tu dowiadujemy się na przykład o transporcie, zakwaterowaniu i wyżywieniu uczestników spartakiady, o zasadach regulujących ich pobyt w stolicy itd.). Sporo miejsca poświęca badacz charakterystyce przestrzeni stadionu na Strahovie, która z jednej strony umożliwiała dyscyplinowanie uczestników rytuału, a z drugiej – stała się elementem spartakiadowej mitologii i rytualną przestrzenią transgresyjną. Na koniec rozdziału Roubal bada budżet spartakiad (trudny do precyzyjnego określenia, bo finansowany z różnych źródeł). Rozpatruje go z punktu widzenia nie kategorii i mechanizmów rynkowych, lecz z perspektywy ekonomii moralnej – w świetle której kalkulacje ściśle finansowe nie były pierwszoplanowe, a w przypadku kluczowej dla władz komunistycznych imprezy jawiły się też często jako niemożliwe czy nawet niepożądane – i dochodzi do konstatacji, że spartakiady były dla reżimu (choćby z powodu bezinteresownego zaangażowania dziesiątków tysięcy ludzi) spektaklem i narzędziem stosunkowo „tanim”. „Ceną” było natomiast coś innego: rytuał stanowił dar władzy dla „ludu”, który wdzięcznie go przyjmował i angażował się w jego przygotowanie, ale też nie mógł się od jego przyjęcia wymówić; z drugiej zaś strony władze nie mogły – pod groźbą utraty prestiżu – po prostu wycofać się z roli darczyńcy i odwołać spartakiad, nawet gdyby te przestały być pod względem ekonomicznym opłacalne.

Wreszcie w ostatnim rozdziale możemy śledzić skalę postaw społeczeństwa czechosłowackiego wobec spartakiad: od otwartego sprzeciwu (który stanowił, według Roubala, zjawisko bardzo trudne do uchwycenia, ale marginalne), przez różne taktyki pasywnego oporu (w tym przemilczanie, unikanie udziału, ale też ośmieszanie, chociażby w działaniach artystycznych Jana Švankmajera czy Jaromíra Nohavicy), aż do pełnej akceptacji (której zasięg, choć kluczowy przy rozpatrywaniu szerszego zagadnienia stosunku społeczeństwa do systemu socjalistycznego w ogóle, jest jednak niemożliwy do realnego oszacowania i wydaje się Roubalowi zagadnieniem ahisterycznym). Autor zwraca szczególną uwagę na różnorodne praktyki stosowane przez społeczeństwo w celu przystosowania, zawłaszczenia, hybrydyzacji itp. dostarczanej przez władze „rytualnej ramy” spartakiadowej na własne potrzeby i pisze w tym kontekście sporo o „konsumpcji spartakiad” przez jej uczestników i o różnych taktykach prowadzonego przy okazji imprez „handlu wymiennego” z reżimem. Najciekawszym fenomenem w owym *spectrum* postaw jest dla Roubala aktywny udział i entuzjastyczne przyjęcie spartakiad, których nie można sprowadzić jedynie do rezultatu wieloletniego oddziaływania maszynierii propagandowej. Postawy takie potwierdzały, przy

wielości stojących za nimi motywów, że spartakiady mogły być dla uczestników głębokim, osobistym przeżyciem i rytuałem wartym autentycznego zaangażowania.

Ważną, domykającą rolę w konstrukcji książki spełnia ledwie kilkustronicowe zakończenie. Paroma zamaszystymi a wyrazistymi pociągnięciami pióra Roubal kreśli w nim najpierw pojawienie się u schyłku lat osiemdziesiątych na placach i ulicach Czechosłowacji nowego typu ciała kolektywnego – antykomunistycznych demonstracji politycznych, które podczas „aksamitnej rewolucji” wytwarzały w tłumie poczucie prawdziwej wspólnoty i obywatelskiej *communitas*, a następnie – formowanie się po 1989 r. nowych rytuałów społecznych, charakterystycznych dla wolnego rynku i liberalnej demokracji. Na tym tle badacz opisuje fiasko prób zarówno kontynuacji spartakiad, jak też organizacji zlotów reaktywowanego Sokoła – a więc w ogóle koniec zespołowych, publicznych ćwiczeń gimnastycznych jako specyficznej formy kulturowej.

Československé spartakiády stanowią rezultat wieloletnich, rozległych badań Roubala nad fenomenem spartakiad, w trakcie których dotarł on do różnorodnych materiałów archiwalnych oraz twórczo spożytkował imponującą bibliotekę literatury naukowej i esejistycznej. Wśród wykorzystanych przez autora źródeł historycznych znalazły się nie tylko kluczowe archiwalia (ze zbiorów Narodní archiv, Archiv bezpečnostních složek, Narodní museum, Vojenský historický archiv i – po raz pierwszy na taką skalę wykorzystane – z nieuporządkowanego Archiv České obce sokolské), ale także źródła drukowane, prasa i literatura z epoki, dokumenty filmowe i fotograficzne (często dotąd niepublikowane) oraz – co szczególnie warte podkreślenia – źródła historii mówionej: wywiady z żyjącymi jeszcze współorganizatorami czy uczestnikami spartakiad. Natomiast baza bibliograficzna wykorzystanej literatury specjalistycznej liczy prawie dwieście pozycji w języku czeskim, angielskim i niemieckim oraz – w mniejszym zakresie – francuskim, słowackim i rosyjskim. To zaplecze badawcze jest imponujące, ale związany z nim aparat naukowy nie stanowi balastu i utrudnienia dla czytelnika – poza oczywistymi celami dokumentacyjnymi albo dopowiadającymi jest raczej drogowskazem, gdzie można szukać kontekstu lub rozwinięcia poruszanych przez autora wątków.

Książka Roubala podczas lektury nie wydaje się także przeciążona nadmiernym teoretyzowaniem. Autor wyznaje we wstępie, że nie miał dalekosiężnych zamiarów teoretycznych, tym bardziej że rozstrzygnięcie wielu pytań i wyczerpujące omówienie niektórych zagadnień nie tylko rozsadałoby rozsądne ramy książki, ale wymagało też przekraczających jego możliwości kompetencji metodologicznych i umiejętności spekulacyjnych. Jednak mimo tego, trochę kokieteryjnego, zastrzegania się Roubal wykorzystuje całe bogactwo – czasami nieoczywistych w kontekście przedmiotu badań – koncepcji i teorii. Posiłkuje się – ale nie bezkrytycznie – na przykład z jednej strony klasycznymi pojęciami umowy społecznej (sięgając aż do Thomasa Hobbesa) oraz biowładzy i politycznej ekonomii ciała Michaela Foucaulta, a z drugiej – fundamentalnymi dla jego sposobu rozumienia spartakiad teoriami współczesnej antropologii kulturowej, m.in. autorstwa Mary Douglas i Victora Turnera, postrzegających ciało ludzkie jako potencjalną metaforę zbiorowości narodowej bądź politycznej. Wykorzystuje Roubal dorobek badaczy rytuałów sowieckich (Rolfa Malte, Karen Petrone, Christel Lane) oraz akademickie opracowania historyczne dotyczące tradycji *turnfestów* (np. Volkera Rodekampa) i roli sportu w NRD (Molly Wilkinson Johnson), ale trawestuje również klasyczną już koncepcję rytuału Clifforda Geertza oraz nowoczesne pojęcia ekonomii moralnej, odnosząc je do warunków czechosłowackiego socjalizmu państwowego itd. Zastanawia mnie, czy przyniosłoby jakieś ciekawe efekty

poznawcze dorzucenie jeszcze do tego zasobu na przykład współczesnych osiągnięć teorii afektu (choćaby w wydaniu Rei Terady), która zajmuje się m.in. uzewnętrznianiem i rozprzestrzenianiem emocji w kontekście takich zjawisk, jak poczucie wspólnotowości, zachowania tłumu lub ciała kolektywne...

Rzetelnie udokumentowana faktografia oraz erudycyjne, aczkolwiek – zgodnie z intencją autora – powściągliwe odwołania do różnorodnych koncepcji teoretycznych stanowią mocny rdzeń pracy naukowej Roubala i przekładają się w rezultacie na kompetentną, wieloaspektową i stymulującą do myślenia monografię spartakiad. Książka jest konkretna, zwarta i gęsta, cechuje ją logiczny tok i dyscyplina wywodów oraz brak jakiegokolwiek pustosłowia czy powtarzania się. A to że – jak wspomniałem – fakty i teorie nie przeciążają jej nadmiernie, wynika również z niebagatelnej zalety pisarstwa Roubala, jaką stanowi przystępny i klarowny, a przede wszystkim żywy język, przez który przebija pasja autora. *Československé spartakiády* czyta się chwilami trochę jak niezwykle ciekawą epicką powieść historyczną – z sugestywną intrygą i elementami suspense, z barwnym tłem polityczno-społecznym i kulturalno-obyczajowym, z wyrazistymi protagonistami (zarówno jednostkowymi, na przykład Miroslavem Tyršem, jak i zbiorowymi – sokołowcami czy władzami komunistycznymi) oraz statystami (np. uczestnikami spartakiad konsumującymi uroki wielkiego miasta Pragi), wreszcie – z zajmującymi dygresjami (np. o legendzie „spartakiadowego mordercy” lub o losach Františka Kožíka, którego twórczość, wierszem i prozą, towarzyszyła wszystkim spartakiadom). Ponadto całą narrację spajają pewne powracające wątki, m.in. kontynuacji i dyskontynuacji – organizacyjnej, personalnej, ideowej i symbolicznej – tradycji sokolskiej albo fluktuującej przez lata inżynierii genderowej, która przejawiała się w praktyce układów gimnastycznych. „Akcji” towarzyszy zaś stosunkowo nieduży, ale starannie dobrany i dobitny materiał ilustracyjny. Roubal zachowuje oczywiście jako badacz bezstronność i należy dystans, ale niejednokrotnie – przedmiot badania sam prowokuje! – przez jego pisanie przebija zmysł specyficznego humoru, kiedy na przykład drwi z praktycznych trudności, jakie wynikły z zastąpienia eksponowanej wcześniej na pokazach flagi radzieckiej przez zwykły czerwony sztandar, który nie miał żadnego swojego hymnu mogącego posłużyć za podkład muzyczny, albo gdy kpi z braku innowacyjności w hasłach kolejnych spartakiad normalizacyjnych („Za mír, za socialismus”, „Za mír – za socialismus” i „Za socialismus – za mír”), albo kiedy ironizuje na temat płaczu Gustáva Husáka podczas występu rodziców z małymi dziećmi (wyciągając zresztą od razu kapitalny wniosek o oddziaływaniu rytuału także na jego prawodawców i kapłanów).

Inna sprawa, że im dalej w książkę, tym wyraźniej – obok elementów ironii – ujawnia się w stosunku Roubala do spartakiad także pewien rys nostalgii. Dochodzi on najwyraźniej do głosu w zakończeniu, w którym badacz – co prawda słowami Ludvíka Vaculíka – ocenia tradycję zlotów Sokoła i spartakiad (traktowanych tu już nierozłącznie) jako szczęśliwe, aczkolwiek po 1989 r. niewykorzystane, dziedzictwo społeczne. Ze współczesnej perspektywy – epoki, która zdaniem Roubala charakteryzuje się nadmiarem obrzędów masowej zabawy, a deficytem rytuałów społecznych i politycznych, które byłyby „poważne” i jednocześnie angażujące emocjonalnie, epoki, w której na miejsce estetyki jednolitej, zdyscyplinowanej i pięknej masy ciał z zespołowych ćwiczeń gimnastycznych weszła estetyka jednostkowego, wyidealizowanego i zseksualizowanego ciała ze świata reklam – spartakiady zdają się być pewną optymalną formą konsensualnej równowagi między „politycznym” a „prywatnym”, która teoretycznie mogła zaistnieć w każdym systemie politycznym i przy braku której mogłyby w przestrzeni publicznej pojawić się rozwiązania znacznie gorsze.

Atutem książki Roubala jest jednak generalnie to, że autor nie feruje łatwych ocen, pokazując złożoność opisywanych procesów oraz wydobywając związane ze spartakiadami sprzeczności. Przykładem niech będzie choćby polemika z twierdzeniami dotychczasowej historiografii o tym, że Sokół – w celu zachowania niezależności organizacyjnej i programowej – odrzucił podczas przygotowań do zlotu w 1948 r. wsparcie finansowe z kasy państwowej i miejskiej (choć wcześniej czerpał z nich setki milionów koron); Roubal wypunktowuje niejasności związane z tą decyzją, sytuując ją w daleko szerszym kontekście walki ideowo-politycznej w Czechosłowacji po przejściu władzy przez komunistów. Innym przykładem może być dyskusja z obiegowym rozumieniem socrealizmu jako estetyki dogmatycznej i wszechogarniającej – badacz udowadnia, że w pierwszych spartakiadach był on używany czysto pragmatycznie i podporządkowywany innym kluczowym dla władzy zasadom (np. segregacji płciowej).

Rezultatem pogłębionych analiz Roubala jest ukazanie janusowego oblicza występów na strahovskim stadionie i spartakiad w ogóle. Autor opisuje na przykład obosieczne oddziaływanie wytwarzanego przez spartakiady „autonomicznego pola rytuału”, wkląającego władze oraz uczestników: gimnastyków i widzów na trybunach w sieć wzajemnych zależności. Zwraca również uwagę na to, że rytuał spartakiadowy – mimo pozorów nowoczesności i czerpania z nowatorskich trendów światowej gimnastyki – opierał się w istocie na logice przednowoczesnej, właściwej dla społeczności tradycyjnych czy wręcz wiejskich. Z kolei w odniesieniu do estetyki i wyrazu artystycznego pokazów spartakiadowych Roubal konkretyzuje cechujące je sprzeczności i niejednoznaczności, posługując się dwubiegunowymi kategoriami skansenu i awangardy – z jednej strony pokazuje trwałość pewnych zastarzałych rozwiązań i środków wyrazu, z drugiej zaś odnotowuje niekonwencjonalne występy i pomysły, jak choćby niezrealizowana, a planowana na spartakiadę w 1990 r. koncepcja zorganizowania tłumu gimnastyków na powierzchni stadionu na wzór abstrakcyjnych obrazów Pieta Mondriana. Badacz wskazuje też na ambiwalentne, ale dyktowane trzeźwą pragmatyką celów propagandy, łączenie w scenariuszach imprezy pierwiastków, wydawałoby się, antynomicznych. Dowodzi w tym zakresie nie tylko trwale obecnego w spartakiadach dialektycznego pokrewieństwa socrealizmu z modernistyczną awangardą lewicową (przenosząc w czechosłowackie warunki diagnozy Borisa Groysa z *Gesamtkunstwerk Stalin*), ale pokazuje też przykłady „bezkolizyjnego” przechodzenia od form socrealistycznych do popkultury (*vide* spektakularny sukces popowej piosenki *Poupata*, towarzyszącej występom dziewcząt w roku 1985) albo od zgrzebnej gimnastyki artystycznej do wyrafinowanej kultury „wysokiej” (np. wykorzystanie muzyki klasycznej Bedřicha Smetany w 1975 oraz *Sinfonietty* Leoša Janáčka w 1980 r.¹).

Roubal wykorzystuje jako punkt odniesienia w badaniu symboliki i organizacji spartakiad m.in. specyficzne rytuały odprawiane w Związku Radzieckim; ponadto czasami robi dygresje na temat choćby sokołowców z Ameryki albo eksportu spartakiadowego *know-how* do egzotycznych „krajów zaprzyjaźnionych” (kiedy napomyka na przykład o pobycie Ivo Fibigera w dalekiej Algierii i zapoczątkowaniu tam przez niego tradycji zbiorowych występów gimnastycznych). Zasadniczo przyjmuje jednak w swojej książce perspektywę okcydentalną czy, dokładniej rzecz biorąc, europocentryczną, z polem widzenia

¹ Roubal nie zwraca na to uwagi, ale wykorzystanie *Sinfonietty* przez twórców spartakiady było może bystrym zdyskontowaniem sukcesu, jaki dwa lata wcześniej odniósł ułożony do tego właśnie utworu Janáčka balet czeskiego emigranta – Jiříego Kyliána w Nederlands Dans Theater.

zawężonym do Europy Centralnej, a właściwie – niemal wyłącznie do Czechosłowacji i Niemiec. Tę perspektywę Roubal uruchamia jednak w gruncie rzeczy tylko wtedy, gdy na tle nowożytnej historii środkowoeuropejskiej charakteryzuje genealogię i dzieje złołów i spartakiad. Natomiast z założenia rezygnuje, niestety, z uwzględnienia szerszego – współczesnego kontekstu i na przykład z porównania spartakiad do pokrewnych rytuałów politycznych w innych krajach czy nawet na innych kontynentach. Nie zajmuje się w związku z tym zarówno podobnymi do czeskich imprez powojennymi *turnfestami* w Lipsku lub Dniami Młodzieży w Belgradzie, jak też imprezami, które mimo odmiennego charakteru zwano „spartakiadami” (np. organizowanymi rotacyjnie w różnych krajach Układu Warszawskiego Letnimi i Zimowymi Spartakiadami Armii Zaprzysiężonych albo Ogólnopolskimi Spartakiadami Młodzieży), ani tym bardziej – innymi, bardzo różnorodnymi rytuałami politycznymi w krajach bloku wschodniego (wspólnymi, jak pochody pierwszomajowe lub Wyścig Pokoju, albo swoistymi, jak dożynki lub manifestacje religijne w Polsce). Nieuwzględnienie tego poszerzającego perspektywę kontekstu międzynarodowego sprawia, że umyka nam trochę wyjątkowość spartakiad jako fenomenu jedynego w swym rodzaju – zarówno pod względem formuły, jak i wielkości, nieporównywalnego w skali światowej z niczym innym. Za pewną lukę monografii Roubala uważam także zbyt lakoniczne omówienie lokalnych poziomów spartakiad (badacz zajmuje się głównie szczeblem centralnym) oraz skupienie na występach gimnastycznych, a pominięcie niemal całkowitym milczeniem towarzyszących im pod wspólnym – spartakiadowym szyldem akcji sportowych i turystycznych oraz parad w rodzaju przemarszu spartakiadzystów przez Pragę na zakończenie imprezy. Zdaję sobie jednak sprawę, że uwzględnienie i satysfakcjonujące opisanie tych dodatkowych aspektów, podobnie jak uszczegółowienie wielu innych wątków przez autora jedynie zasygnalizowanych, istotnie rozbudowałyby książkę kosztem jej zwartości i przejrzystości, i wymagało może kolejnych tomów.

Roubal sięga do powstałego w połowie XVII stulecia traktatu Thomasa Hobbesa *Lewiatan*, w którym po raz pierwszy pojawiła się polityczna metafora jednego kolektywnego ciała państwa, i kreśli – poprzez *turnfesty*, sokolskie zloty i komunistyczne spartakiady – kolejne inkarnacje tej metafory, opisując użycie obrazu ciała zbiorowego w narzędziach sprawowania władzy i komunikacji politycznej w zmiennych warunkach historycznych. W tym kontekście powojenna Czechosłowacja jawi się jako specyficzna mutacja państwa zwanego Lewiatanem, które sprawuje wprawdzie pełnię władzy nad tym, co publiczne, oraz pozbawia swych poddanych naturalnej wolności i suwerenności, ale jednocześnie zapewnia im bezpieczeństwo, pokój i zaspokojenie elementarnych potrzeb, nie ingerując w ściśle prywatną sferę ich życia. Roubal deklaruje wprost, że nie uznaje czechosłowackiego reżimu komunistycznego za totalitarny – czym innym były bowiem według niego (totalitarne) ambicje władzy, czym innym zaś nierealizująca tych ambicji (nietotalitarna) rzeczywistość społeczno-polityczna – a wszechstronna analiza spartakiad dostarcza mu argumentów na poparcie tej tezy. W związku z tym zadaje m.in. retoryczne pytanie, w jakim stopniu spartakiady stanowiły swoisty rytuał komunistyczny, a na ile były imprezą, która mogła pojawić się w jakimkolwiek systemie politycznym.

Roubal odnotowuje wielokrotnie, jak głęboko spartakiady ingerowały w codzienne życie obywateli Czechosłowacji i w jaki sposób rytuał służył „polityzacji prywatnego”. Jednocześnie zwraca uwagę na nieakcentowany chyba dotąd wystarczająco społeczny sukces spartakiad (w przeciwieństwie na przykład do pochodów pierwszomajowych), które nie tylko kompensowały brak innych instytucji i rytuałów życia zbiorowego w warunkach

specyficznej próżni politycznej i epistemologicznej, ale zaczęły też szybko stanowić rodzaj święta ludowego. Według Roubala spartakiady pozostawiały bowiem – inaczej niż inne obrzędy komunistyczne – dużo przestrzeni „obok”: władza określała tylko ich rytualną ramę, a uczestnicy wypełniali ją własną, do pewnego stopnia autonomiczną treścią. Społeczeństwo znajdowało więc różne sposoby na przysposobienie, adaptację bądź zawłaszczenie spartakiad, czyli „prywatyzacja politycznego” zaczynała przeważać nad „polityzacją prywatnego”, a rytuał już nie tylko służył władzy, ale też władza zaczynała podlegać prawom rytuału.

Zaletą takiego pionierskiego spojrzenia na spartakiady jest na pewno ich oddemonizowanie, jednakże w ostatecznym rozrachunku sędzę, że Roubal nie docenił czy też zbagatelizował tę bardziej perfidną i ukrytą stronę oddziaływania rytuału i w rezultacie rozminął się w swych ocenach z totalitarną naturą systemu komunistycznego. Autor widzi bowiem w spartakiadach Bachtinowskie karnawałowe odwrócenie wartości, widzi różne taktyki przewłaszczania rytuału przez jego uczestników oraz słabość granic rytualnej ramy i konsensualność wypełniającej ją treści, ale nie dostrzega, że za tym wszystkim kryły się bardziej złożone sposoby oddziaływania, które decydowały o tym, że ostatecznie spartakiady stawały się pasem transmisyjnym totalizacji. Mogą one też służyć za przykład tego, jak wyglądała indoktrynacja w wymiarze „zwykłym” (choć świątecznym), „rutynowym”, często trywialnym, i – niedostrzegalnym.

W opisanym przez Roubala układzie – potwierdzającym funkcjonowanie w CSRS podwójnej rzeczywistości (*double reality*²) – określana przez władze treść spartakiad stawała się rzekomo drugorzędna, a motywacje, procesy psychiczne i prawdziwe zachowania uczestników rytuału – nieważne. Autor pisze jednoznacznie, że to, co działo się w głowach ludzi, było nieistotne – zasadnicza była ich zgoda na udział w rytuale oraz poddanie się jego zasadom, dyscyplinie i „czytelności”. Nie do końca jednak rozumiem, dlaczego Roubal nie idzie tu głębiej i nie rozciąga – jednego z kluczowych dłań i często używanego w innych sytuacjach – pojęcia *imagined community* na „społeczeństwo spartakiadowe”. I nie pyta o skutki *doublethink*, na przykład: jaki obraz samego siebie wytwarzały w głowie obywatela spartakiady? Jak uczestnictwo w nich wpływało na samoświadomość, samoreprezentację i tożsamość (także etyczną) spartakiadzystów? Przecież scharakteryzowany przez Roubala syndrom spełnia – totalitarną – ambicję władz komunistycznych stworzenia „nowego człowieka”. Paradoksalnie może największym sukcesem w tym zakresie było opisane wyżej oddzielenie w spartakiadach prywatnego od politycznego, czyli prywatnego od publicznego, co oznaczało (w zupełnie pierwotnym sensie) depolityzację społeczeństwa i zniszczenie poczucia obywatelskiego. Akceptacja rytualnej ramy i prywatyzacja spartakiad wzmacniała, a nie osłabiała rytuał, a dla uczestniczących w nim jednostek oznaczała ubezwłasnowolnienie oraz demoralizację, wynikające ze świadomości pustoty obrzędu oraz poczucia niemocy i braku wpływu. Z kolei ściśle sprzężona ze spartakiadami estetyzacja i idealizacja miała również wymiar etyczny, bo – jak zauważa Roubal – jeśli coś było piękne, to musiało być też dobre. Oznacza to jednak redefiniowanie kategorii piękna i dobra oraz zawłaszczanie przez władzę sfery wysokich pojęć.

W sumie więc społeczeństwo nie przyjmowało oficjalnego dyskursu spartakiadowego i nie przejmowało się propagowanymi wprost treściami i normami zachowań, ale skażenie i indoktrynacja odbywały się na przesuniętym gdzie indziej, bardziej „podprogowym”

² Zob. A. Liehm, *From culture to politics*, transl. by V. Brzozard, w: *Communism and Eastern Europe. A collection of essays*, ed. F. Silnitsky, L. Silnitsky, K. Reyman, New York 1979, s. 13.

poziomie. Demoralizacja, zniewolenie i samototalizacja³ społeczeństwa były rezultatem działań bardziej subwersyjnych, kiedy na przykład za pośrednictwem spartakiad ograniczano i kanalizowano wyobraźnię społeczną, żerowano na zbiorowych fantazjach i symbolach, sytuując je często poza dotychczasowymi wartościami. Wiązało się to z zaanektowaniem znaczeń i odwróceniem znaków, oderwaniem nazw i przedmiotów myśli czy emocji od desygnatów oraz zanegowaniem genealogii i dotychczasowych kontekstów. Przykładem tego rodzaju sposobu oddziaływania poprzez opanowanie *imaginarium* zbiorowego może być – wykazane szczegółowo przez Roubalą – redefiniowanie i przewłaszczenie przedmiotu narodowej dumy, czyli tradycji Sokoła. Paradoksalnie wszystko to położyło być może podwaliny pod późniejszą łatwość, z jaką po 1989 r. porzucono zużytą formę spartakiadową na rzecz nowej, wolnorynkowej formuły – równie pustej, choć odzwierciedlającej i zaspokajającej te same potrzeby Lewiatana.

Ponadto w tym, jak Roubal zdiagnozował spartakiady i ich pozycję w systemie władzy, widzę analogię z nowomową, która stanowiła osobliwą syntezę elementów pragmatycznych i rytualnych, a podporządkowana bieżącym potrzebom i praktyce politycznej zmierzała do możliwie bezpośredniego i silnego oddziaływania. Postrzegane w ten sposób czechosłowackie spartakiady nie zaprzeczałyby więc wcale swą praktyką totalitarnym ambicjom władzy – wprost przeciwnie: byłyby, w moim przekonaniu, spełnieniem pewnego totalitarnego ideału, w którym maksymalna rytualność nakładała się na pełną pragmatyczność⁴, osiągając skuteczność i zbiorowy sukces.

Wszystko to, co zasygnalizowałem w recenzji, daje solidną podstawę i zarazem dobry pretekst do dyskusji i sporów – i bardzo dobrze! Mimo stawianych sobie samoograniczeń i wyrażanych zastrzeżeń Petr Roubal stworzył profesjonalną, wszechstronną – w przekroju historycznym i ideowym – oraz świetnie napisaną syntezę zjawiska, w którym odbija się historia polityczno-społeczna Czechosłowacji i poniekąd innych państw Europy Środkowo-Wschodniej pod radziecką kuratelą. Jednocześnie książka rozbudza apetyt na więcej – być może uwzględnienie dodatkowych aspektów czy rozwinięcie niektórych wątków będzie możliwe w kolejnych wydaniach *Československých spartakiad*.

Karol Szymański

³ Roubal kwestionuje (na s. 216) określenie przez Václava Havla normalizacji jako „bezčasí” – ale nie odnosi się w ogóle do Havlovej koncepcji „samototalizmu” społecznego, kiedy obywatele wciągani w strukturę (a więc i rytuały) władzy zaczynają traktować system jako coś oczywistego i nieodzownego, a swym uwikłaniem współtworzą powszechną normę i wywierają nacisk na innych obywateli, stając się instrumentem wzajemnego totalizmu (V. Havel, *Siła bezsilnych*, tłum. A. Holland, w: idem, *Siła bezsilnych i inne eseje*, wyboru tekstów dokonał A.S. Jagodziński, Warszawa 2011, s. 100–101).

⁴ Opieram się tu na rozpoznaniu nowomowy przez Michała Głowińskiego: *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990, s. 8 i nn.